Rok I № 9. Warszawa, 5 grudnia 1928 r. Cena 30 gr.

Nakład – 1500

KUŹNICA

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

TREŚĆ NUMERU:

Bezprawne urzędowanie sądu koleżeńskiego I inst.

List kom. kontrolującej do red. „Kuźnicy". Zwołanie walnego zebrania.

Kampanja „**Kuźnicy**", którą rozpoczęliśmy cztery miesiące teemu przeciw **bezprawnemu** urzędowaniu Sądu Koleżeńskiego Bratniej Pomocy S. U. W., wybranemu na walnem zebraniu z **6 maja 1928 r.**, wbrew dotychczasowej tradycji akademickiej, w myśl której Sąd Koleżeński był instytucją ponadpartyjną, skupiającą w sobie wszystkie kierunki ideowe, **doczekała się wreszcie rzeczowego rozstrzygnięcia.** Oto **Komisja Kontrolująca**, w której reprezentowane są wszystkie ugrupowania polityczne na terenie akademickim uznała, że **Sąd Koleżeński**, urzędujący od **6-ciu** miesięcy za bezprawny i sprawę tę przekała Zarządowi Bratniej Pomocy S. U. W.

Istniejący **od 6-ciu** miesięcy sąd koleżeński, składający się jedynie z **przedstawicieli Młodzieży Wszechpolskiej** i urzędujący wbrew wszelkim przepisom prawnym, na co „**Kuźnica**" wskazywała **dwukrotnie** obciążą bardzo bilansu rządów wszechpolskich na wyższych uczelniach.

Obciąża bilans ten podwójnie, gdyż ten smutnej pamięci sąd podważył jednym zamachem nieskalaną opinję, jaką ta instytucja cieszyła się wśród młodzieży akademickiej, powtóre podważył cały porządek prawny życia akademickiego, zbudowany z takim trudem przez uprzednie pokolenia akademickie.

Przytaczając in extenso listy, jakie Redakcja „Kuźnicy" otrzymała od prezesa Kom. Kontrolującej, kol. Witolda Wedegisa, sprawę tę oddajemy pod **sąd opinji najszerszych mas akademickich.**

Czekamy — teeraz na was kolej, kolego Kempfi, prezesie Bratniej Pomocy S. U. W.!

DO REDAKCJI „KUŹNICY".

Szanowny Kolego Redaktorze!

W odpowiedzi na zapytania, związane ze sprawą Sądu Koleżeńskiego I instancji Br. Pomocy S. U. W. pragnę podziękować Redakcji za to, że daje mi możność zakomunikowania młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego, że w myśl autorytatywnej uchwały Komisji Kontrolującej **Sąd Koleżeński I instancji przy Tow. Br. Pomoc S. U. W. od dnia 14.XI -928 r. należy uważać za nieistniejący**, że zatem wykonywanie przezeń jakichkolwiek funkcyj jest niedopuszczalne i byłoby gwałceniem dalszem ustawy statutowej.

Jednocześnie pragnę sprostować informacje „Kuźnicy", umieszczone w Nr. 5/6 z 25 czerwca 1928 r. Zebranie Podkomisji Ogólnej Komisji Kontrolującej z 22 maja 1928 r., że nie byli w dniu wyboru przez Nadzwyczajne Walne Zebranie i w dniu 22.V 1928 r. członkami Bratniej Pomocy nietylko kol. kol. Mieczysław Zembrzuski, Stanisław Zaremba, Kazimierz Żółtowski i Stanisław Szumowski, ale również kol. kol. Michał Budny i Tadeusz Kuligowski, że pozatem kol. Jan Borkowski w chwili wyboru nie czynił zadość wymogom § 4 Statutu Sądu Koleżeńskiego.

Komisja Kontrolująca, stojąc na Straży Praworządności i Moralności życia akademickiego na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w wykonaniu swych uprawnień, jako organu kontrolującego (t. j. kontrolującego działalność innych organów Towarzystwa, o ile to się nie sprzeciwia Statutowi), położyła uchwałą z dnia 14.XI 1928 r. w sposób autorytatywny kres quasi — istnieniu Sądu Koleżeńskiego I instancji, usuwając w ten sposób 6 miesięcy trwające bezprawie.

Do pisma niniejszego załączam list wysłany przez Prezydjum Komisji Kontrolującej do Zarządu Tow. Bratniej Pomocy S. U. W., jako dokument mogący przyczynić się do zrozumienia istoty sprawy.

Zechce Szanowny Kolega przyjąć wyrazy koleżeńskiego pozdrowienia

Witold Wedegis,
Prezes Komisji Kontrolującej
Br. Pomocy S. U. W.

Do Zarządu Bratniej Pomocy S. U. W.

Prezydjum Komisji Kontrolującej ma zaszczyt zakomunikować Sz. Kolegom tekst uchwały, powziętej przez zebranie plenum Komisji Kontrolującej w dn. 14.XI 1928:

„**Komisja Kontrolująca stwierdza, że wybór Sądu Koleżeńskiego I instancji Br. Pomocy S. U. W. w dniu 6 maja 1928 r. odbył się w sposób sprzeczny ze Statutem Towarzystwa** i — wobec niewykonania w sposób statutowo ważny przez Walne Zebranie z lutego i maja 1928 r. obowiązku wyboru Sądu Koleżeńskiego I instancji — sprawę zastosowania § 19 p. a przekłada do rozważenia Prezesowi i Zarządowi Towarzystwa, wzywając Prezesa i Zarząd do porozumienia się definitywnego w tej sprawie z Prezydjum Komisji Kontrolującej".

Prezydjum Komisji Kontrolującej — komunikując o niniejszej uchwale — pragnie zaznaczyć, że motywem przedłożenia sprawy zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania do rozważenia Prezesowi i Zarządowi T-wa i niekorzystania przez Komisję Kontrolującą z uprawnień przysługujących jej na mocy § 19 p. b) jest stale wykazywane przez Komisję jej pragnienie współdziałania i uzgadniania poglądów organu wykonawczego i Organu Kontrolującego (zwłaszcza w kwestjach tak ważnych jak zwoływanie Walnych Zebrań Członków), co niewątpliwie Sz. Koledzy również uważają za conditio sine qua non pomyślnego rozwoju Towarzystwa.

Do powzięcia uchwały z 14.XI 1928 r. skłoniło Komisję bezprzykładne w dziejach Towarzystwa trwanie przez pół roku stanu bezprawia, czemu w imię autorytetu instytucji Sądu Koleżeńskiego w czasie jaknajkrótszym należało położyć kres.

Sąd Koleżeński, wbrew przewidywaniom nie złożył swych mandatów—mimo, że został pismem naszem z lipca 1928 r., mającem charakter wyłącznie informacyjny (którego odpis przesłaliśmy też Sz. Kolegom) **poinformowany o tem, że 6 z jego członków nie było w dniu wyboru członkami Towarzystwa, jeden zaś został wybrany z pogwałceniem § 4 Statutu Sądu.** Co więcej **Sąd ten wydawał wyroki, przyczyniając się do upadku nietylko swego autorytetu, ale również autorytetu sądownictwa akademickiego** wogóle, wyrządzając przez to ogromną szkodę moralną ogółowi studentów.

Jesteśmy przekonani, że obrady Zarządu przyczynią się do rozwiązania kryzysu tak bardzo zaostrzonego przez uzurpowanie sobie godności sędziowskich przez 9 członków Towarzystwa i 6 innych studentów.

Zechcą Sz. Koledzy przyjąć wyrazy koleżeńskiego pozdrowienia

Witold Wedegis
Prezes.

Br. Maślankiewicz
Sekretarz.

Senat U. P.

O WYPADKACH POZNAŃSKICH.

Zapewne wszystkim naszym czytelnikom, interesującym się życiem akademickiem, znane są wypadki, które zaszły niedawno w Poznaniu na odczycie Prezesa klubu B. B., posła płk. Walerego Sławka. Licząc tetż na to, nie przedstawimy ich przebiegu. Nie będziemy też ich zbyt obszernie komentować, podobnego postępowania bowiem nie można jedynie pominąć milczeniem, ale omawiać je obszernie jest rzeczą zbyteczną. Kilka słów, każde suche urzędowe sprawozdanie pozwoli wyrobić sobie należyty pogląd o tych bezprzykładnych wybrykach endecji. My też ograniczamy się jedynie do zamieszczenia paru wyjątków z odezwy Senatu Akademickiego U. P., na dowód, jak bardzo głośnym echem odbiły się w starszem społeczeństwie owe „bohaterskie" wystąpienia, i jak surowo zostały one osądzone. Oto co mówi w swej odezwie Senat: „**Z głębokim smutkiem stwierdzić należy, że po raz pierwszy** od czasów odzyskania naszej niepodległości **odłam młodzieży dał się porwać do poczynań, które podważają podstawy legalnego współżycia władz i obywateli akademickich**, oraz nie dadzą się pogodzić z należnym władzom Rzeczypospolitej posłuchem i szacunkiem.

Wobec tych wypadków Senat Akademicki oświadcza, że tego rodzaju postępowania nie będzie żadną miarą tolerował, a winnych zaszłych wypadków pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Obywatele akademicy. Wierząc głęboko w wasze uczucia patrjotyczne i w waszą kulturalną wartość, **wzywamy was, abyście swojem zachowaniem się nie przynosili ujmy imieniu polskiego studenta**, mając zawsze w pamięci dobro i cześć naszej uczelni".

Ten wyjątek z odezwy senackiej wystarczy chyba zupełnie do osądzenia zaszłych wypadków. My w uzupełnieniu dodamy jedynie, że według najnowszych wiadomości komitet akademicki w Poznaniu został w swych czynnościach zawieszony.

Raz jeszcze powtarzamy, komentarze zbyteczne.

Jerzy Z.

CZY TO NIE JEST METODA?

W dodatku akademickim poznańskiego „Kurjera Porannego" ukazała się notatka niezmiernie charakterystyczna dla metody organizacji t. zw. Ligi Samowystarczalności, którą umieszczamy **in extenso.**

W związku z szeroko rozwiniętą propagandą samowystarczalności gospodarczej w innych miastach Polski — Poznański Komitet Akademicki zwołał na dzień 26.10 b. r. zebranie międzyorganizacyjne, na którem powołano do życia **„Ligę samowystarczalności Gospodarczej".**

Na zebraniu tem **nie było delegatów Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.**

Przyczyny nieprzybycia delegatów Z. N. M. S. są nam nieznane, co zaś tyczy się nieobecności przedstawiciela ZPMD. — to zaznaczamy, że pismo zapraszające Mł. Demokratyczną na zebranie, mające się odbyć w sobotę, dnia **26.10 r. b.** — otrzymaliśmy dopiero **28.10** w poniedziałek. Ten moment stanowi dostateczne usprawiedliwienie ZPMD. Młodzież Demokratyczna ze swej strony posiada wszelkie dane na to, by wyrażać przypuszczenie, iż w spóźnionem dostarczeniu nam pisma zapraszającego na zebranie międzyorganizacyjne — można dopatrzeć się celowości taktycznej, podyktowanej względami natury politycznej, czy też innej. Przypuszczenia te mogą być tem słuszniejsze, że w prasie obozu przeciwnego z dn. 27.10 r. b. ukazała się notatka, której treścią była napaść na ZPMD. z racji nieprzysłania swego reprezentanta na dzień 26.10 r. b. Wolelibyśmy, ażeby fakt spóźnionego zawiadomienia nas o takiem zebraniu był spowodowany względami czysto technicznemi. Młodzież Demokratyczna gorąco popierając akcję zdążającą w kierunku samowystarczalności gospodarczej państwa — wyrażałaby niekłamaną radość, gdyby miała pewność, że ze strony obozu przeciwnego nie wprowadzono w tą tak doniosłąc imprezę czynnika różnic politycznych.

Nowy sojusznik.

Ukazało się ostatnio na terenie akademickim nowe wydawnictwo p. t. „Brzask", b. dobrze się przedstawiające pod względem zewnętrznym. Ukazanie się tego pisma świadczy o żywym rozwoju myśli politycznej na lewicy. „Kuźnica" cieszy się, że przybywa jej nowy sojusznik o chlubnej już tradycji, do walki ze wspólnym przeciwnikiem. Stojąc na gruncie niezależności, co zawsze podkreślaliśmy, spodziewamy się, iż „Brzask" wypełni jeden z odcinków frontu MARSZAŁKA na terenie akademickim.

O BUDOWANIE ELITY.

W maju 1926 roku Piłsudski miał za sobą podświadomą tęsknotę najszerszych warstw społeczeństwa, lecz obóz jego — ściśle biorąc — składał się z paru tysięcy legjonowych oficerów i garstki radykalnej inteligencji.

Jeżeli chodzi o młodzież — **pamiętajmy!** Podczas gdy parę setek korporantów stanęło zbrojnie na usługach rządu Witosa, z naszej strony z pamięci mógłbym wyliczyć nazwiska tych, którzy wzięli czynny udział w akcji Marszałka.

Dzisiaj się tego nie wspomina.

Dzisiaj po dwóch latach rządów, po zwycięsko przeprowadzonych wyborach szeregi zwolenników Piłsudskiego **urosły w nieskończoność.** Wczorajsi najbardziej zaciekli wrogowie przysięgają co drugie słowo na Marszałka. Przeciwnicy muszą się kryć za jego szyldem, aby nie tracić resztek swoich stronnictw.

I na terenie młodzieży — choć tu się jeszcze trzymają „twierdze Grenady" Obwiepolu — **obóz pomajowy wzrósł pokaźnie.**

Ten szybki, gwałtowny wzrost, to masowe garnięcie się pod sztandary Marszałka obok cech niezmiernie radosnych i dodatnich **kryją poważne niebezpieczeństwo.**

Nietylko dlatego, że oprócz ludzi dobrej woli, choć małego umysłu, którym dopiero skuteczne rządy Marszałka otworzyły oczy, czy też szczerze nawróconych przeciwników, zgłaszają się do obozu rządowego zwykli karjerowicze, gotowi lizać rękę każdego pana, w nadziei, że przynależność do zwycięzców da im dostęp do pełnego koryta, od którego zostali przed dwoma laty odepchnięci. Ci się srodze zawiodą. **Koryto nie istnieje.** Minęły „złote czasy" tuczenia się na rządowym chlebie.

I nawet nie dlatego, że pod miano Piłsudczyków mniej albo bardziej obłudnie podszywają się ukryci wrogowie obecnego reżimu. że wszechpolacy z pod znaku Naczelnictwa Z. H. P. zabiegają o rauty Pana Prezydenta. że ten czy inny Obwiepolak zostawszy — dzięki zatajeniu swego stanowiska — sekretarzem wiceministra, lub dyrektora departamentu, sabotuje pokryjomu działalność swego szefa. Tych panów zawsze w końcu odkryjemy. **Mamy dla nich pogardę.**

Ale nie o to mi chodzi. Karjerowiczów i tajnych a obłudnych wrogów zawsze w końcu przejrzymy i odróżnimy od tych, którzy błądziwszy — dziś ze szczerem sercem zawracają z drogi, aby wraz z nami pracować nad budową gmachu Rzeczypospolitej pod kierunkiem **genjalnego budowniczego.**

Groźniejsze niebezpieczeństwo moralne, leży — dziwnym paradoksem — w tym samym fakcie, który stanowi dzisiaj siłę społeczną obozu Komendanta, a mianowicie masowem garnięciu się pod jego sztandary szerokich mas wszelkich warstw społecznych. Podkreślam, że nie mówię o „siedemnastej Brygadzie", a o ludziach dobrej woli, prostych, skromnych pracownikach.

Użyję porównania. Do beczki szlachetnego wina nie można nagle wlać kikudziesięciu kubłów wody, choćby to była cudna kryniczna woda z wywiczyska Bystrej. Godny trunek traci swą moc.

Dodam, że te garnące się masy są niezwykle **hetezogeniczne.** Nie tym zdrowym heterogenizmem, który pozwala autorowi artykułu ateiście i radykałowi współpracować z księżmi i konserwatystami w realizowaniu dzisiejszych najkonieczniejszych prac, odkładając na właściwy czas kłótnię o zasady, których pora jeszcze nie nadeszła, ale tą niebezpieczną różnolitową, która sprawia, że z bezgranicznem zaufaniem do Marszałka łączy się ciemna nadzieja, „że odbierze ziemię panom i rozda ją darmo ludowi" albo, że „żydów, panie dzieju wygna do Palestyny, a Ukraińców—ten wrzód ropiejący — wypali ogniem i żelazem" (bo i takie zdania słyszałem i to od ludzi z wyższem wykształceniem).

Zastanowiwszy się nad tem spostrzeżemy, gdzie leży największe niebezpieczeństwo istniejącego reżimu. Opozycjoniści z lewej i z prawej strony, o ile widzą to niebezpieczeństwo dochodzą do efektownego a zgoła nielogicznego wniosku, że cały reżim jest djabła wart i że nie można wszystkiego budować na zaufaniu do jednostki, choćby najgenjalniejszej (to już dodawali tylko opozycjoniści z lewej strony), bo razem z nią musi runąć cały gmach z takim trudem wzniesiony.

My wyciągamy inny wniosek. Jeżeli gmachowi grozi runięcie z chwilą usunięcia się głównego filaru, na którym on spoczywa ,to należy raczej myśleć o wstawieniu podpór dodatkowych, aniżeli o porzucaniu budowy.

W tem leżeć będzie sedno różnicy między nami, a naszemi przeciwnikami, często wczorajszymi przyjaciółmi, których myśl nie może nadążyć za jednym aksjomatem, nasuwającym się z nieubłaganą koniecznością: że demokracja (w potocznem dotychczasowem rozumieniu tego słowa), mimo wszystkich swych zasług, cech dodatnich, których bynajmniej nie myślimy negować jest czynnikiem w obecnej dobie **niedość sprężystym,** aby móc kierować nawą państwową i że do tego zadania powołana jest **elita,** powstała zawsze siłą faktu, a nie uchwałami jakiegokolwiek bądź ciała, elita nie gubiąca się na manowcach szczegółowego rozważania principiów, ale ożywiona ogólną ideą przewodnią i umiejąca naginać metody swego postępowania do zmieniających się co chwila okoliczności życia.

Elita taka grupuje się zazwyczaj dokoła wybitnej indywidualności, Wodza, formalnego czy moralnego dyktatora. Ale niezawsze. Są dyktatorowie, którzy nie umieją wychować elity. Ci będą efemerydami, które dziś są, jutro znikną. Różne **Carmony** i **Pangalosy.** Prawdopodobnie i **Primo de Rivera.** Dziś niewiadomo jeszcze, czy istnieje elita faszystowska. Czy **Mussolini, genjalny** niewątpliwie reżyser i organizator zdołał ją wytworzyć. Sądząc po niezwykle zygzakowatej linji jego błyskotliwej ideologji (w przeciwieństwie do milczącej, ale wytkniętej niezłomnie linji wytycznej Komendanta) sądzić raczej należy, że nie posiada on talentów w tym kierunku. Niewątpliwie natomiast zdołał stworzyć taką elitę **Lenin,** elitę, która go przeżyła i kieruje dziś losami olbrzymiego imperjum z wielką energją i sprawnością, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie trudności, z jakimi się musi borykać.

Stworzenie na długie lata takiej elity w Polsce jest rzeczą po stokroć ważniejszą aniżeli wszelkie zmiany Konstytucji. Przepisy Konstytucji to formalne ułatwienia czy utrudnienia pracy, ale nie należy się łudzić, aby za pomocą ich zmiany można było przeprowadzić jakieś gruntowne przeobrażenia społeczne. W zbliżającej się debacie konstytucyjnej będziemy raczej z ciekawością śledzili symbol tego co przeżywa psychika społeczna naszego narodu.

Należy stwierdzić, że **Piłsudski elitę swoją posiada.** Ten bardziej jeszcze genjalny wychowawca niż wódz i polityk szykował ją sobie przez długie lat trzydzieści. W ówczesnych bojowcach dostrzegał on już swym wzrokiem ostrowidza przyszłych polityków, generałów i ministrów.

I musimy zwrócić uwagę na fakt niezmiernie radosny, że mimo niebywałego napływu nowych stronników ze wszelkich stron kraju, warstw, narodowości, **legjonowa elita Marszałka Piłsudskiego nadaje i to nadaje coraz silniej piętno całemu ruchowi,** nie dając się zalać morzu neofitów.

Gdzież więc powód do pesymizmu, a raczej niepokoju wyrażonego na początku artykułu.

Mówiłem o nas, o młodzieży tej, która dzisiaj zalega ławy uniwersyteckie, względnie tej, która niedawno je opuściwszy stoi na pograniczu starszego i młodszego pokolenia. Elita legjonowa Komendanta Piłsudskiego działa już dzisiaj i musi działać przez cały dzień jutrzejszy. **Ale my musimy myśleć o pojutrze.** Musimy tworzyć następne pokolenie elity. Jest nam o tyle trudniej, że nie jesteśmy bezpośredniemi wychowankami Komendanta. Jesteśmy poniekąd jego **wnukami.** Ze wskazań jego czerpiemy tylko pośrednio, szmat drogi musimy zrobić o własnych siłach.

I dlatego potrzebna nam jest wielka ostrożność. Nie stworzą elity ci. którzy się zgłaszają do gotowego, ani ci, którzy „obradują w permanencji", czekając na rozwój wypadków. Człowiek stwarza sam siebie w ogniu przeciwności, niebezpieczeństw, ryzyka. My tego wszystkiego mieliśmy trochę za mało. Te miesiące służby w 20 roku i nastawienie skóry pod ogień karabinów maszynowych na ulicach Warszawy nie dają nam jeszcze patentu na człowieka. Ani tembardziej tym, którzy woleli nie ryzykować. Albo, którzy byli za młodzi. Trudno. Trzeba pracować, pracować, pracować. Poświęcać wygody własne. Nie żałować nerwów i sił. Nasi poprzednicy ryzykowali dużo więcej.

Wygodnisiów i karjerowiczów nam nie potrzeba.

—w. —ski.

ROZMOWA Z SIR DRUMMONDEM.

W dniu 24 listopada odbyło się w godzinach popołudniowych w kamienicy ks. Mazowieckich na Starem Mieście przyjęcie na cześć Sekretarza Generalnego L. Nar. i jego zastępcy; obecnych było kilkadziesiąt osób. W pewnym momencie sir Drummond porzuca pod jakimś pozorem stół, przy którym się znajdował, oraz w towarzystwie członka Sekretarjatu Ligi, p. Stan. Neymana (Polska) i prof. Nagórskiego przybliża się do gromadki, złożonej z przedstawicieli Akademickiej Federacji i Koła Przyjac. L. N. Rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju rozmowa najwyższego urzędnika międzynarodowego z gronem akademików

„Twierdzę przy każdej sposobności" — zaczyna nasz rozmówca — **„że przyszłość Ligi Nar. zależy, jeżeli nie wyłącznie, to w każdym razie przedewszystkiem, od obecnej młodzieży.** Z tego powodu cieszę się niezmiernie, że w Waszym kraju akademicy zajmują się Ligą i że ją bardzo dobrze znają. Rad jestem, że miałem możność przekonać się o tem osobiście. Nie ustawajcie w szerzeniu w Polsce znajomości Ligi Nar., to jest najlepsza metoda propagandy jej działalności. Słyszałem o Waszych zebraniach naukowych; bardzo ciekawy dobór tematów.

„To dobrze, że praca Wasza tak pomyślnie się rozwija"! — Kiwa z zadowoleniem głową Sekretarz Generalny — „Wogóle tempo życia współczesnego jest bardzo szybkie. Pamiętam dobrze, jak w r. 1920 cały Sekretarjat Ligi mieścił się doskonale w jednym pokoju w Londynie, a całe jej archiwum było w mojem biurku. A teraz, po 8-miu latach — nie wystarcza nam już zupełnie cały wielki budynek i szereg agend Sekretarjatu posiada z konieczności oddzielne pomieszczenie; czas najwyższy, budować nowy gmach dla Ligi. Personel Sekretarjatu liczy około 600 osób z 30 kilku narodów".

„Atmosfera Genewy ułatwia niewątpliwie bardzo pracę Ligi" — robi uwagę ktoś z nas.

„Niezawodnie" — potakuje żywo sir Drummond — „cała Szwajcarja posiada pewną specjalną psychikę wolności politycznej; jest to nastrój, który udziela się wszystkim, którzy tam przebywają. W bardzo silnym stopniu panuje ta atmosfera w Genewie, ze względu na jej wielkie tradycje kulturalne. Bez tego nie mógłbym sobie wyobrazić zupełnie działalności Sekretarjatu.

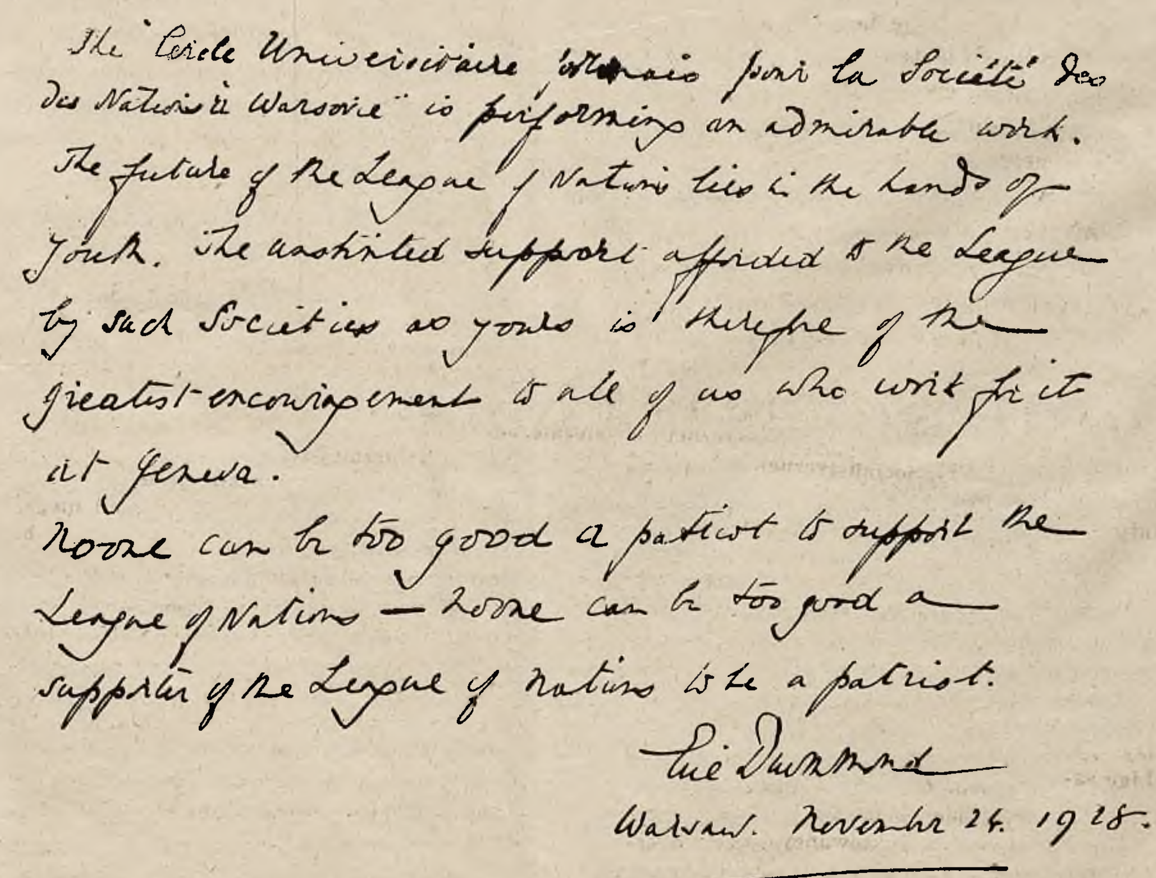
„Słyszy się nieraz zdanie, iż **idea Ligi Narodów jest sprzeczna z patrjotyzmem i że nie da się z nim pogodzić. Nie wierzcie tym opinjom. Patrjotyzm i praca dla Ligi Narodów nietylko się nie wykluczają, ale wprost przeciwnie — uzupełniają i nawet wzajemnie wzmacniają. Każdy dobry patrjota winien być szczerym zwolennikiem współpracy międzynarodowej i odwrotnie".**

Z kolei poruszamy sprawę braku polskich wydawnictw popularnych o Lidze Narodów; żalimy się, że nie wszystkie publikacje propagandowe Sekretarjatu są tłumaczone na polski. Sir Drummond wypytuje się nas o szczegóły; wtem zbliża się do nas jego sekretarka osobista i daje mu znak: już czas!

Następuje krótkie przyjazne pożegnanie. Rozmowa była skończona.

j. first.

SIR E. DRUMMOND DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.


The "Cercle Universitaire [illegible] pour la Société des Nations à Varsovie" is performing an admirable work. The future of the League of Nations lies in the hands of Youth. The unstinted support afforded to the League by such Societies as yours is therefore of the greatest encouragement to all of us who work for it at Geneva.

No one can be too good a patriot to support the League of Nations — no one can be too good a supporter of the League of Nations to be a patriot.

Eric Drummond

Warsaw. November 24. 1928.

Przez walkę do pacyfizmu.

(Artykuł dyskusyjny).

Jak szybko następują przeobrażenia psychiczne i ideowe jednostek i grup społecznych! Oto przed czternastu laty, jako dzieci jeszcze, byliśmy zapalonymi militarystami ,a dziś my, **młodzież radykalna,** którzyśmy zwykli zwać **siebie lewem skrzydłem frontu Marszałka Piłsudskiego, jesteśmy pacyfistami.** Skąd to się wzięło Trudno jest brać na warsztat oceny historycznej dzieje przeżyć swoich i swoich kolegów z okresu niemal bieżącego jeszcze, i dlatego też nie kusząc się bynajmniej o jakąkolwiek syntezę, chciałbym podzielić się swemi refleksjami.

Wyrośliśmy w tradycji walk o niepodległość, wychowywaliśmy się przeważnie w domach, z których niejeden list szedł do północnych tajg Rosji, w domach, gdzie nigdy wieczorem domownicy nie byli pewni, czy w tej samej liczbie zasiądą do śniadania. I rośliśmy z nienawiścią w sercach, nienawiścią do tych co stali na przeszkodzie wolności społecznej i politycznej. Marzyliśmy o walce z tym wrogiem. I przyszła wojna światowa, przyszły Legjony. Stanęliśmy przy nich całem sercem. Za młodzi, aby brać udział w walkach, z dumą spełnialiśmy role gońców w pracach peowiackich. Ideologję naszą niepodległościową i militarystyczną, wcielaliśmy w czyn jak tylko było można. Później przyszły lata młodzieńcze, samokształceniowa praca wyższych klas (wojna wciąż jeszcze trwała), kiedy stanęło przed oczami zagadnienie krzywdy społecznej. Wtenczas uprzytomniliśmy sobie, **że jesteśmy lewicą społeczną** i marzyliśmy o tem, że gdy wreczcie skończy się wojna i będzie państwo polskie, to ustrój państwa zniesie wszystkie krzywdy socjalne.

I oto powstała Polska, powstała bez naszego udziału, o co do losu mieliśmy zawsze wielką pretensję. Pierwsza refleksja odruchowa, rozpraszana natychmiast przez myśl świadomą, to było pytanie: „czy jeszcze jest poco żyć, skoro niepodległa Polska stała się faktem". Odpowiedź oczywiście była jasna i życie prędko przekonało nas, że do roboty jest bardzo wiele. **A w państwie zaczęła podnosić głowę reakcja.** Ci, co **nigdy nie wierzyli** w możność wywalczenia wolności, **ci co płaszczyli się** na dworach cesarskich, ci, **co żyli z pracy i nędzy chłopa i robotnika,** ci zaczęli w wolnej Polsce głosić swą **ideologję.**

Pociągnęli za sobą masy biernego tłumu i poszły w świat frazesy endeckie. Potępiono „federalistyczne mrzonki", bo Litwa powinna być przyłączona do Polski, Rusini i inni członkowie mniejszości narodowych winni być spolonizowani, ale jednocześnie nie mogą dostawać się na urzędy, bo rządzić każdą dziedziną państwowego życia mogą ich zdaniem tylko Polacy. Rusinowi czy Żydowi nie wolno być Rusinem ani Żydem, nie wolno też jednak być Polakiem, a już broń Boże nie wolno mu współpracować w państwie, które pomimo wszystkich krzyków endeckich jest jednak jego państwem. I zaczęła się szerzyć polityką szowinizmu i nienawiści, nienawiści skierowanej przeciwko sąsiadom i przeciwko naszym obywatelom innej narodowości. **Szowinistyczna i imperjalistyczna polityka endecka, nie licząca się z żadnemi wskazaniami etycznemi, szła śladem dawnej carskiej polityki,** przeciwko której my i nasi poprzednicy szli całe życie, jako polityce gwałcącej ideały wolności i sprawiedliwości. I oto teraz, gdy wojna dała nam wolną Polskę, zostawiając jednak po sobie wspomnienie ciężkich i bolesnych strat, gdy **nie widzimy potrzeby i odruchowo nie chcemy nowej dla nas wojny,** w przeciwstawieniu do tych, co szerzą swą endecką imperjalistyczną ideologję, **staliśmy się pacyfistami.** To była jedyna konsekwencja naszej dawnej ideologji **etycznej i politycznej.**

W lepszej cząstce polskiego ducha było zawsze umiłowanie wolności, dlatego Polacy bili się tyle razy o wolność innych. W orędziu Wilsona, w koncepcjach Ligi Narodów widzieliśmy realizowanie właśnie tych ideałów wolności i równości w życiu międzynarodowem. **Byliśmy przeto i jesteśmy entuzjastami zbliżenia międzynarodowego,** gdyż ponad dobrem naszego narodu mamy jeszcze **ideał dobra całej ludzkości.** Jest to, raz jeszcze powtarzam, prosta konsekwencja tego, „że nasza ideologja polityczna i społeczna jeszcze w czasach przedniepodległościowych wyrosła z lewicy.

Nie jesteśmy jednak **nierealnymi pacyfistami.** Wiemy, że walka o zwycięstwo ideałów nie jest łatwą w życiu jednostki, a cóż dopiero w życiu narodów i całej ludzkości. To też, choć wychowanie wiele zdziałać może, nie wiem, czy w historycznych czasach zrealizuje się owo „królestwo Boże na ziemi". kiedy to cała ludzkość rządzić się będzie ideałami bliźniego. Nie wiem, czy raczej do zaprzestania wojen nie skłonią nas przyczyny leżące poza psychiką ludzką, jak względy natury technicznej. Nie wiem. Wiem tylko to, że w dzisiejszych warunkach, które dalekie są od realizowania ideałów etycznych we współżyciu międzynarodowem, **musimy być przygotowani do wojny.** Niestety, od czasów rzymskich zmieniło się niewiele i musimy powtarzać starą maksymę **„Si vis pacem para bellum".** To zatem będzie wzgląd czysto praktyczny i dlatego nie podpiszę się nigdy pod programem irrealnego pacyfizmu, który jest ukochaną doktryną pewnej części młodzieży.

Ale istnieje jeszcze inna strona tego zagadnienia, istnieje wzgląd wychowawczy. Ogólnie mówi się, że należy wychować młodzież, tak aby dorósłwszy szerzyła w społeczeństwie dążenie do pokoju. Mam wrażenie, że takie ujęciet sprawy **nie jest najszczęśliwszem,** bowiem ulegamy łatwo sugestji, że pokój międzynarodowy jest celem, kiedy w mojem przeświadczeniu jest on tylko środkiem. Zabijanie ludzi uważamy za rzecz nieetyczną i uważamy, że pokojowe współżycie ludzkości prędzej doprowadzi do realizowania ideałów etycznych, prędzej doprowadzi do tych wyżyn, które nazwano ongiś „królestwem Bożem na ziemi", a którego to wyrażenia używam dlatego, że najlepiej uwidocznia superlatywność dążeń. Trzeba uprzytomnić sobie jednak, że osiągnięcie pokoju na ziemi może nie być równoznaczne z podniesieniem się ludzkości do owych wyżyn etycznych, może być **tylko etapem w tej drodze.** Zdaniem

(Dalszy ciąg artykułu na str. 4).

Wrażenia z Ameryki.

Jest zwyczaj, że w pismach akademickich porusza się tematy poważniejsze niż w prasie, przeznaczonej dla starszego społeczeństwo. Człowiek starszy może czytać feljetony, może śledzić pilnie „Niedole i smutki" czy inne opisy wypadków i kradzieży w pismach codziennych, nie zgorszy się również rzeczami łżejszemi w tygodnikach czy miesięcznikach. Akademik natomiast musi mieć pismo od „a do z" poważne, napełnione niemal wyłącznie artykułami zasadniczemi. Może być zresztą, że człowiek najpoważniej zapatruje się na życie w okresie studjów akademickich, kiedy traktuje wszystko na serjo i z „zasadniczego punktu widzenia".

Chcąc jednak zerwać z przyjętemi zwyczajami nie będę pisała w tym szkicu wrażeń amerykańskich o żadnym zasadniczym problemie politycznym czy socjologicznym, a chcę napisać parę **słów o uśmiechu.**

Przed paru laty zdarzyło mi się być w Anglji i jednem z dominujących wrażeń, jakie wyniosłam z obcowania z Anglikami, była ich wielka **uprzejmość towarzyska.** Gościnność angielska, jeżeli już znajdziemy się w obrębie nie dla wszystkich dostępnego „home", jest jednym z **najmilszych rodzajów gościnności.** Nikt nikogo nie pyta o jego stosunki domowe, a jego przejścia osobiste, nika nie narzuca swego ciągłego towarzystwa, a jednocześnie czuje się, że w tym dalekiem pozornie wspóżyciu zadzierzgają się węzły wielkiej przyjaźni, przyjaźni na którą można liczyć. Wyrazem tego przyjacielskiego i życzliwego stosunku jest uśmiech, tak często goszczący na twarzy angielki. Uśmiech ten wszedł już w zwyczaj, tak jak uprzejme zakończenie listów i zakończenia rozmów.

Długo analizowałyśmy z koleżankami nasze obserwacje z terenu Anglji: konwenans to czy głęboka duchowa kultura? Widziałyśmy przecie, jak jeden szofer najechał na drugiego, wiemy dobrze, jakiego rodzaju przekleństwa słychać po takiem zdarzeniu na ulicach Warszawy — tam w Londynie szoferzy uśmiechnęli się do siebie i ze słowami „przykro mi", co odpowiada polskiemu „przepraszam", rozjechali się w dwie strony. Ten i tem podobne wypadki umocniły nas w przeświadczeniu, że **angielska kultura współżycia jest dziełem wieków,** jest dowodem starej kultury tego starego bądźcobądź narodu. I myślałyśmy o tem, kiedy to u nas przyjdzie taki czas, że będziemy się wszyscy do siebie uśmiechać życzliwie . I mówiłyśmy sobie, że długo przyjdzie nam na to czekać, trzeba bowiem wieków kultury dostępnej dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Aż oto zdarzyło mi się w tym roku znaleźć na innej ziemi, gdzie wprawdzie dominują wpływy rasy anglosaskiej, ale gdzie domieszka wszelkich innych ras o młodszej kulturze stanowi bardzo znaczny procent, mianowicie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. I tu znów zwróciło moją uwagę to samo: tak wielu ludzi się uśmiecha! Poznanie się np. dwóch osób to nie sztywne podanie sobie ręki, a życzliwy uśmiech i z odcieniem szczerości w głosie wypowiedziane słowa: „Jakże rad jestem panią poznać". Konwenans to tylko wprawdzie, ale konwenans nadający ton stosunkom między ludźmi, sprowadzający obcowanie ludzi w Ameryce na jakąś zdawałoby się **życzliwszą i serdeczniejszą** stopę.

— **Smile** (uśmiechaj się), — mówi nauczyciel do dziecka. **„Smile"** — pisze kierownik urzędu nad biurkami swojem i swoich urzędników. Ta kartka z napisem „uśmiechaj się" wisi w tem miejscu, co u nas nieprzyjemne „załatw sprawę i żegnaj" lub inne w tym rodzaju. Oczywiście przypomnienia o szybkiem załatwianiu sprawy są w Ameryce niepotrzebne, bo to już każdy ma wpojone od dziecka i tempo załatwiania spraw w naszych urzędach byłoby w Ameryce nie do pomyślenia. Prawdopodobnie tak, jak u nas nie do pomyślenia byłaby kartka z napisem „uśmiechaj się".

Zaczęłam więc znowu zastanawiać się tem, co jest przyczyną tej amerykańskiej pogody i tej życzliwości w stosunkach. Nie wiem, czy istnieją na ten temat badania socjologiczne, wydaje mi się jednak, że oczywiście przywieźli ze sobą ten sposób życia emigranci angielscy, choć nie wszyscy byli ludźmi wyższych warstw społecznych. Wychowanie w szkołach amerykańskich sprawiło, że obyczaje te rozszerzyły się na ludzi innego pochodzenia. Nauczyciel w szkole każe dziecku się uśmiechać, każde dziecko wychowane jest w tej atmosferze. A potem wychowanie amerykańskie daje dziecku tyle radości życia. Duża ilość gier ruchowych i sportów, dużo pracy ręcznej, gdzie można też wyładować swą energję i twórczość — oto zapewne źródła tej radości życia, które wyraz każe dać amerykański wychowawca w uśmiechu.

Ale nie wiem, czy pewnej roli nie odgrywa tu także **amerykański dobrobyt,** dobrobyt o jakim my nie mamy pojęcia. Jest to bezwątpienia doniosły czynnik socjologiczny, czy jednak tak bardzo trudny nie wiem. Gdy się patrzy dzisiaj na społeczeństwo amerykańskie ma się ochotę zapytać jak Krukowski, „i co dalej?" Ogromna część społeczeństwa amerykańskiego, to ludzie bez potrzeb. I to nietylko warstwa niepracująca, a korzystająca z nagromadzonych bogactw, ta warstwa istnieje w każdym kraju i wszędzie prawdopodobnie jest jednakowo nieproduktywna, ale mam na myśli przeciętną pracującą część społeczeństwa amerykańskiego. Ludzie ci zarabiają bardzo dobrze (pewien szofer emigrant mówił mi, że zarabia na swej taksówce 25 dolarów dziennie), nie mają wskutek tego ambicji zajęcia wyższego stanowiska, nie potrzebują zdobywać dalszej wiedzy, i czas wolny od zajęć poświęcają dość niewymyślnym rozrywkom. Kino i sport oto jedyne niemal rozrywki przeciętnego amerykanina. Nie byłoby to jeszcze tak źle, gdyby nie to, że poziom amerykańskich filmów w ich masowej produkcji **jest b. niski** (my znamy jedynie rzeczy wybrane, najlepsze), zainteresowanie zaś sportem objawia się bardziej w uczęszczaniu na mecze i robieniu grubych zakładów niż w uprawianiu samemu ćwiczeń cielesnych.

I oto przeciętny amerykanin staje się dzisiaj **istotą bez potrzeb,** człowiekiem, który nie ma żadnych bodźców do doskonalenia się i który w swem życiu nie rozszerza swych horyzontów myślowych. Wytworzył się typ ludzi ograniczonych, ludzi którym wystarcza jako strawa duchowa codzienna gazetka, stojąca często na poziomie naszej czerwonej prasy. Smutny to obraz. I dlatego widok tego dobrobytu nasuwał mi ciągle owo pytanie „co dalej?, jaki będzie koniec tego stanu rzeczy, czy Ameryka nie zadławi się swojem własnem bogactwem i swoim postępem technicznym, który zabardzo ułatwia życie".

Dziwnym się może wydaje pogląd, że postęp techniczny może być szkodliwy. Śmiem tak jednak sądzić po obserwacji młodego pokolenia amerykańskiego. Zapewne, że wśród dzisiejszych czyścibutów znajdą się przyszli miljonerzy, wątpię jednak, czy wyrosną oni z tych warstw młodzieży, która chowana jest w dobrobycie. Jeżeli młode amerykanki nie mogą w obozie letnim przejść czterdziestu kroków do kuchni podczas deszczu, tylko jadą te czterdzieści kroków autem, jeżeli inne ich rodaczki wiozą ze sobą na skautowy zlot do Anglji kanapę, aby mieć wygodę w namiocie, a jeszcze inne płaczą, że im kazano spać na sienniku na ziemi, jeśli takich faktów możnaby jeszcze przytaczać cały szereg, to nie bez racji chyba twierdzę, że nadmiar udoskonaleń życia dzisiejszej cywilizacji może mieć ujemny wpływ wychowawczy.

To też nie zazdroszczę Ameryce dolarów, nie zazdroszczę wielu ułatwień codziennego życia, ale zazdroszczę im tego, co genetycznie nie jest całkowicie z tym dobrobytem powiązane — zazdroszczę im uśmiechu.

W odrodzonej Polsce jesteśmy dziś nowem pokoleniem, pokoleniem, które nie zaznało jarzma i katorgi, nie mamy nic na usprawiedliwienie owego braku uśmiechu, braku, który pozwala nauczycielowi amerykańskiemu poznać na pierwszy rzut oka polskie dzieci. Mówiąc o tem spostrzeżeniu, pytano mnie, czy rzeczywiście Polacy tak mało się śmieją. **Jakżebym chciała móc odpowiedzieć na to:**

— **To dawniej było, dziś już nie.**

W. P.

Rola młodzieży w konflikcie polsko-litewskim.

Jest historycznym paradoksem, iż w lat 10 jeszcze po przeminięciu zawieruchy wojennej, po narodzinach odrodzonych państwowości polskiej i litewskiej, a w lat 7 po ostatecznem ukształtowaniu się nowego stanu rzeczy w tej części Europy, jedynym niezałatwionym problemem terytorjalno-narodowym był jątrzący nieustannie opinję obu narodów spór polsko - litewski. Jest on w swych formach, w swojem meritum jaskrawem zaprzeczeniu tradycji z współistnienia historycznego, stworzonych przez trwałą wspólnotę interesów historycznych, dotąd jeszcze zachowujących swą polityczną wartość. Odrodzeńczy ruch litewski z tradycji dziejowej korzystać chce wyłącznie na użytek aspiracji terytorjalnych, jednocześnie usiłując państwo oprzeć o koncepcję samoizolującego się kulturalnie i politycznie nacjonalizmu.

Grzech pierworodny tego ruchu, który posiadając wszelkie dane objektywne na powstanie i rozwój wyrastał pod działaniem czynników nic z ideą narodową litewską, ani z interesami jej obecnej państwowości nie mające wspólnego, zaszczepił już nietylko politycznemu myśleniu tego młodego społeczeństwa, ale też i emocjonalnym nastawieniom dominującą nad wszystkiem obawę przed twórczym dawniej współczynnikiem rozwoju Litwy — kulturą polską.

To też problem polsko - litewski nie jest tylko sporem dwóch rządów. I trudno się łudzić, oby trwałe, w historycznej perspektywie ważkie, rozwiązanie możliwe było bez wyłomów w murze, który pracowicie wznosili „opiekunowie" odrodzeńczego ruchu litewskiego, a dokończyli tragicznie demagodzy, którzy, chcąc zbudować państwo nacjonalistyczne, czynią z Litwy zdany na kaprysy potężnego sąsiada kraik.

Wbrew wielu sceptykom stwierdzić można, że w społeczeństwie polskiem istnieje przekonanie o potrzebie sąsiedzkiego uregulowania spraw spornych z Litwą z tem państwem we wspólnym interesie i koordynacji politycznej niepodległości. Niema natomiast dostatecznego zrozumienia całej wagi tej kwestji i szerokiego kompleksu zagadnień z tą sprawą się wiążących.

Niema też celowego wysiłku współpracy ze społeczeństwem litewskiem chociażby — na polach stojących poza bezpośredniemi zainteresowaniami polityki narazie— w okresie jątrzącego sporu.

Młodzież polska nie powinna **milcząco akceptować izolacji**, jaką młode pokolenia litewskie odgradza dyktatura kowieńska. **Ruchliwość naszych zagranicznych reprezentacyj miałaby tu piękne pole** do istotnie pożytecznej, choć niewątpliwie trudnej akcji. Wzrastające pokolenia litewskie, które w krystalizującym się dopiero narodzie dojdą do głosu, mogą się stać kontynuatorami obecnej polityki antypolskich chimer.

Redakcja „Kuźnicy" pragnęłaby postawić problem litewski niejako zasadniczo przed opinją młodzieży polskiej. Zamierzamy poświęcić temu zagadnieniu szereg artykułów. Chcielibyśmy wierzyć, że w tej sprawie, reprezentującej dla Polaków nietylko żywotne interesy rozwoju państwa, ale też i sentyment żywych dotąd wspomnień historycznych, młodzież polska nie będzie wtłaczać swego postępowania w ramy „czystego" nacjonalizmu, który zwycięzywszy na Litwie zizolował ją od Polski. Nacjonalizm Polski nie dając rozwiązania sprawy mógłby conajwyżej tą izolację ze strony Polski dobrowolnie potwierdzić.

Jako inauguracyę cyklu artykułów o Litwie i polsko - litewskim stosunku, podajemy poniżej informacje o ideowym stanie umysłów młodzieży w nadniemeńskiej Stolicy.

* * *

Zdobyta lat temu 10 niepodległość jest czynnikiem nadal dominującym nad krystalizacją ideową litewskiego pokolenia akademickiego. Doktryna ruchu litewskiego, stanowiąca omal grunt założeń nacjonalistycznych podsyconych niejasnym marzeniem o restytucji świetności historycznej (terytorjalnej?) dawnego księstwa litewskiego, i samodzielnej roli politycznej pomiędzy mocarstwowemi siłami Rosji, Polski i Niemiec, doktryna ta kształtowana w okresie jej narodzin niemal wyłącznie przez kler, — zyskała specjalnie ostre cechy agresywności.

Tą agresywność nacjonalizmu pretendującego nietylko do potęgi politycznej, ale i do stuprocentowego samostanowienia kulturalnego, łatwo już było skierować przeciw naturalnem przenikaniu pierwiastków kulturalnych narodu, którego jedyną winą było to chyba, że z Litwinami chciał po zerwaniu politycznych zachować więzy kulturalne — że nie szedł po linji wypychania etnograficznego o owiele słabszego od siebie elementu litewskiego, z zajmowanych przez niego terytorjów. Młodzież litewska, z natury zresztą rzeczy, zachowała ten kierunek swoisty nacjonalizmu litewskiego zaostrzonego klerykalizmem i imperjalistycznem nastawieniem.

Brak ukształtowanych wyraźniej różnic społecznych upowszechnia ten nacjonalizm, ogranicza siły ugrupowań reprezentujących przy przeciętnej strukturze społecznej interesy warstw słabszych gospodarczo ludowców i socjal-demokratów.

Sprawia to, iż antypolskie buffonady rządu litewskiego spotykają się z gorącą aprobatą młodzieży. Młodzież, podżegana zresztą przez swych nieobliczalnych wychowawców politycznych demoluje kino, wystawiające film polski — bynajmniej nie z pobudek artystycznych! — Demonstruje przy lada okazji przeciw Polsce.

Jednak nie byłoby słusznem uproszczenie wzajemnych stosunków młodzieży polskiej do litewskiej większości akademickiej, do jakiejś niedającej się niczem osłabić nienawiści.

Możnaby nawet skonstatować objawy, wręcz zaprzeczające podobnym wnioskom. Już przed rokiem niedawno utworzona reprezentacja polskiej mniejszości na uniwersytecie kowieńskim — **Związek Studentów Polaków Uniwersytetu Litewskiego (Z. P. S. U. L.) — wszedł w skład instytucji, stanowiącego wybieralną reprezentację ogółu studentów kowieńskich, zdobywając przy pomocy 113 głosów 2 mandaty na ogólną liczbę 37 i współpracując następnie tam z litewskimi kolegami.**

Niedawno jeszcze wydarzył się charakterystyczny incydent.

Z. P. S. U. L. organizowało zebrania naukowe, na którym jeden z profesorów Polaków miał wygłosić referat poświęcony zagadnieniom twórczości Mickiewicza. Nieznani sprawcy rozbili skrzynkę z zawiadomieniem o zebraniu, zerwali je i wywiesili kartkę z wymysłami pod adresem Polski i Polaków. Władze ogólne związku młodzieży litewskiej **zareagowały na to natychmiast**, nadsyłając list, potępiający sprawców tego wybryku i wyrażający ubolewanie z powodu całego incydentu. A należy pamiętać, że związkiem studentów kowieńskich kierują elementy prawicowe, najzażarciej ekscytowane do walki z Polakami i polskością.

Mają za sobą ugrupowania prawicowe litewskie na uniwersyteckie około 65% zwolenników. Wpływy te dzielą między sobą niemal równomiernie klerykalni ateitinakai, bardzo zbliżeni do litewskich **Ch. D.** i nieco mniej liczna, ale ruchliwa **Neo Lithuania** (narodowcy), uważana często za odpowiednik **tautininków** to znaczy rządzącej grupy Waldemarasa i Smetony.

Na ogólną liczbę **3600 studentów**, na uniwersytecie zorganizowanych politycznie jest **około 1600 — czyli** procent bardzo znaczny.

Zainteresowanie zagadnieniami politycznemi i ideowemi jest niewątpliwe; walki partyjne między ugrupowaniami młodzieży litewskiej bardzo ostre. Z przytoczonej tu liczby 1600 zorganizowanych studentów tylko 865 należy do ugrupowań **litewskich. Reszta przypada na polityczne organizacje żydowskie i Z. P. S. U. L.**

Najliczniejsza, jak wspomnieliśmy organizacja **ateitinakaji liczy 410, Neo Lithuania — 320.**

Litewska lewica akademicka, jak to się często z lewicą młodzieży obecnie zdarza, jest rozdrobniona i bardzo nieliczna. Dwa odłamy ludowe **Vapras i Kultura** liczą zaledwie **30 członków.** Są one w pewnym sensie zbliżone do radykalnej ludowej **Valstieciai Liaudininkaji (grupa Sleżewiciusa).** Socjaliści dzielą się na dwa odłamy: **socjal - demokratyczny Zairdas,** liczący **40 członków** i skrajnych **auszvininkaji grupujących 35 członków.**

Jedynie młodzież socjalistyczna i to dopiero w ostatnich czasach wyraźnie się opowiadała za **koniecznością ugodowego ułożenia stosunków z Polską;** pozostałe ugrupowania dotąd jeszcze są wyznawcami metod waldemarasowskiej polityki.

Większość młodzieży litewskiej stanowią zwolennicy systemu parlamentarnego, ustosunkowujący się opozycyjnie do obecnych rządów dyktatorskich.

Z rządami temi, przedewszystkiem z zasadą władzy „mocnej ręki" sympatyzuje Neo Lithuania. Nawet tam jednak **Waldemaras** nie cieszy się wielką popularnością. **Neo Lithuanię** wiążą raczej sympatje z grupami wojskowemi.

Poza politycznym, ruch organizacyjny młodzieży litewskiej nie ma celu wielkiej aktywności.

Żywiej prowadzą działalność tylko korporacje, których jest trzy: Fraternitas Inventum, Concordia Academica i Skautu Dramgowe; członkowie ich stanowią 7 — 8% akademików.

Żydzi są na Uniwersytecie Kowieńskim odłamem bardzo **licznym.** Cztery ich organizacje **Vetarja, Jordanja, Lewica Sjonistyczna i komunizujące T-wo Popierania Języka Żydowskiego,** liczą około 650 członków. Zajęte są te organizacje głównie walką wzajemną. **Związek Polskich Studentów Uniwersytetu Litewskiego** liczy **80** członków; posiada on szerokie **związki z Polakami ze Żmudzi,** studjującemi zagranicą — o czem będziemy mieli bliską sposobność napisać obszerniej.

Przez walkę do pacyfizmu.

mojem stawianie w wychowaniu celu pośredniego jako celu najwyższego z wyrachowaniem, że po osiągnięciu tego etapu ukażemy cel dalszy, jest często **metodą zawodną.** Dlatego też nie uznajemy **endeckiej ideologji, każącej dobro narodu postawić jako cel najwyższy,** łudząc innych, że to jest etap w drodze do umiłowania całej ludzkości.

Nie popełniajmy tego samego błędu w dziedzinie pacyfizmu i nie stawiajmy **etapu jako celu najwyższego.** Najlepszą metodą wychowania ludzi, którzy mają przybliżyć pokój na ziemi, będzie wychowanie młodzieży w kulcie dla ideałów etycznych i czynnego ich realizowania. **Tędy droga.**

Wreszcie parę słów o instynkcie walki. Wielu pacyfistów pragnie **wychować młodzież tak,** aby zanikł w niej **instynkt walki.** I tu leży największe **niebezpieczeństwo** pacyfizmu i pacyfistycznego wychowywania młodzieży. Niektóre badania psychologiczne dowiodły, że można doprowadzić do zaniku tego instynktu, co byłoby bardzo szkodliwe zarówno dla jednostki, jak i dla całego społeczeństwa, gdyż człowiek pozbawiony tego instynktu stałby się jednostką **bierną i niedołężną.** Zadaniem naszem w wychowaniu powinno być nie zahamowanie instynktu walki a spowodowanie jego zbocenia lub sublimacji. Uczmy walczyć z niebezpieczeństwami, z trudami życia zarówno w dziedzinie fizycznej jak i moralnej, **ale zaprawiajmy młodzież do walki konkretnej,** nie tej, która polega jedynie na szermierce słów w dyskusji. Walka jest bodźcem do maksymalnego wysiłku, stąd jest elementem niesłychanie twórczym, a zarazem instruktywnym, gdyż wytwarza **nowe wartości charakteru.** Musi mieć tylko ta walka, przez którą chcemy wychować młodzież cel i formę niesprzecznie z etyką, i musi być walką pozytywną, a nie walką negatywną (taką walką negatywną i szkodliwą z punktu widzenia wychowawczego, jest np. prowadzona przez endecję na terenie młodzieży tak zwana **„walka z komunizmem"**, podczas, gdy np. sporty, jak żeglarstwo, narciarstwo, turystyka górska będą taką walką pozytywną). Nie rozwijam dalej tego tematu, nie mogę bowiem w ramach krótkiego artykułu pomieszczać obszernych wskazań pedagogicznych. Pragnę tylko zaznaczyć ogólnie, że musimy wychować młodzież tak, aby umiała walczyć, umiała zwyciężyć, ale też i przegrywać.

Czy nie zachodzi bowiem obawa, że to źle pojęte pacyfistyczne wychowanie, może **wytworzyć pokolenie niedołężne i bierne.** Co gorsza można się obawiać, że są i będą tacy ludzie, którzy będą głosić ideje pacyfistyczne jedynie dlatego, aby ukryć za niemi swe własne tchórzostwo, niedołęstwo i egoizm. Między tymi, co zwą się pacyfistami jest dziś wielu ludzi czynu, ale też jest wielu o psychice ludzi przegranych, ludzi, jakich ludzkość **bynajmniej nie potrzebuje.** A tembardziej nie potrzebuje takich ludzi nasze społeczeństwo, które za **mało ma w sobie instynktu walki,** czego dowiodła nasza historja i dzieje ostatniej wojny. Społeczeństwo nasze jest antimilitarystyczne nie dlatego, aby było pacyfistyczne, ale dlatego, że całe masy są bierne niezdolne do zajęcia żadnego **czynnego stanowiska,** dlatego, że filisterski egoizm jest jedyną osią ich życia. Wciągnięcie tych ludzi w orbitę militaryzmu byłoby może właśnie **pierwszym etapem pacyfizmu,** bo byłoby wciągnięciem w służbę jakiejś **idei ogólnej tych,** dla których wygoda osobista była **najwyższym** celem życiowym.

Taki jest nasz pacyfizm. Wiem, że będzie uważany przez wielu za połowiczny, ale ja nazwę go **stuprocentowym, bo jest realny,** a nic tak nie szkodzi żadnej sprawie, jak nierealne ideje. Może inny jest nasz pacyfizm od poglądów tych członków starszego społeczeństwa, których pracę i ideje chcemy w przyszłości kontynuować, ale wynika to z tego, że ten przełom od marzeń o wojnie, do marzeń o pokoju przeżyliśmy wprawdzie w tym samym czasie, ale w młodszym wieku i stąd może bardziej niż oni **zżyliśmy się z idejami pacyfistycznemi.** Ale inny jest również nasz pogląd od poglądu tych grup, których irrealny pacyfizm płynie z niekonsekwencyj programu społeczno-politycznego.

Nasz pacyfizm potrafi pogodzić dążenia do zbliżenia międzynarodowego z pracą **nad przysposobieniem do obrony kraju** i nie jest przez to bynajmniej ani **mniej szczery, ani mniej istotny.**

Wanda Prażmowska.

KUŹNICA LITERACKA (pod red. Br. Stefanowskiego).

Powieść o Józefie Piłsudskim.

Józef Piłsudski posiada swoją historję i w bibljografji; postać **Jego** — dosadnie malująca się na tle niezwykłych wypadków burzliwej epoki, wypadków, które prawie zawsze łączyły w sobie **imiona Polski i Jego** — była już niejednokrotnie tematem rozpraw naukowych, krytyk — a często i dzieł o znaczeniu raczej literackiem.

Rozmaicie traktowali autorzy postać dzisiejszego Marszałka; z mniejszą lub większą przychylnością lub animozją pisano o **Nim**, często w obu wypadkach przejaskrawiano — ale nigdy jeszcze nie było powieści — którejby jedynym tematem było życie tego niezwykłego człowieka, z odwagą i niezłomnością idącego przez historję ostatnich dziesiątków lat.

Piłsudski stał się symbolem przedewszystkiem; **symbolem świętym dla setek tysięcy ludzi**, polityka **Jego**, życie są **drogowskazem** dla tych, którzy czerpią **siły do pracy z Jego haseł i zasad.**

O tem należy pamiętać; a i o tem — że tak łatwo można pomniejszyć człowieka czynu w książce, która ma o nim **mówić.**

Z temi zastrzeżeniami przystąpiłem do czytania książki o Józefie Piłsudskim, która się ostatnio ukazała w imponującym — jak na nasze stosunki nakładzie.

We wstępie zapewnia autor, że się zapoznał jaknajbardziej szczegółowo z literaturą, która mówi o Piłsudskim; to jednak nie wystarcza, niestety, trzeba umieć krytycznie ocenić wartość momentów, z których się składa życie człowieka, jeżeli się chce o nim napisać książkę.

Bo to, że powstanie dzieło o czterystu kilkudziesięciu stronicach, będące pierwszą częścią obszernej trylogji, nie stanowi jeszcze o wyczerpaniu tematu — i wartości napisanej książki.

Pisać można dużo i barwnie, można plątać własne poglądy metafizyczne, i przemycać osobisty stosunek do niektórych zjawisk, ale jeżeli się na tytule **kładzie nazwisko wielkiego człowieka i pisze o Nim powieść**, to zobowiązuje się tem samem do traktowania swego dzieła tak — jakby to była wspólna z nim praca.

Temu zadaniu autor sprostać nie mógł i nie sprostał. •

Patrzymy na Marszałka oczyma Jego dzisiejszej wartości; przed nami leży historja Jego czynów i zasług i może dlatego właśnie tak **mało** w książce Olechowskiego — Józefa Piłsudskiego.

Dziwną się może wydać praca ówczesnego „Wiktora" czytelnikowi, który ją poznał jedynie z książki Olechowskiego.

Jakto? Tyle lat samozaparcia, pracy ideowej, tyle lat straszliwych zmagań z wrogami — i rodakami, igrania z dynamitem rewolucji, i, to poto tylko, żeby jej rezultatem było kilkunastu zabitych żandarmów i policjantów?

I dlatego wybrano drogę teroru właśnie, i kto się jej poświęcił, ideowcy — czy szaleńcy — krótkowidze?

Czy naprawdę rewolucja 1905 — 6 warta była tego, żeby jej poświęcić dwie czy trzy strony?

A przecież pracował w niej i przyświecał wielki duch rewolucjonisty, redaktora „Robotnika" i głowy partji konspiracyjnej.

Tak samo jest z historją organizowania Strzelca; Komendant przeniósł się do b. Galicji — i powstaje tam nowa wojskowa organizacja.

Jak?

Posłuchajmy, co o tem mówi Olechowski:

— „Trzeba przygotować instruktorów i sztabowców. Trzeba utworzyć kursa wojskowości. Trzeba ich nauczyć walczyć, strzelać, bronić się. Trzeba... Trzeba..." (str. 389).

I dalej: (395).

— „Dwa lata nieustannej jazdy po wszystkich ziemiach polskich, dwa lata organizowania ludzi w kółka milicyjne. Dwa lata..."

Jakoś szybko przebiega Olechowski te dwa lata pracy organizacyjnej; zapewne, nie jest to wdzięczny temat dla powieści, ale to jest przecież powieść o Józefie Piłsudskim, i autor machnął lekko 400 stron o okresie 1885 — 1905. A czyż te dwa lata nie były najważniejszemi w życiu Strzelca, jak się to okazało potem?

Słuchajmy dalej:

— „W gorączkowej pracy mijały lata". Nieszczęsne lata!

„— Dwieście kół strzeleckich i sto drużyn liczył w swojej bezpośredniej komendzie... Komendant".

I jeszcze parę wierszy w tym sensie.

I to jest wszystko, co Olechowski może powiedzieć o Strzelcu, o Drużynach Bartoszowych — o tym rdzeniu Legjonów?

Czy to nie zabardzo po literacku?

I ciągle to samo: rozwlekłość z jednej strony — z drugiej niesłychana treściwość i ostrożność w poruszaniu tematu.

Tak wygląda powieść Olechowskiego o Józefie Piłsudskim; pisana jest niezawodnie z intencją szczerą i uczciwą, ale wydaje się w niej Naczelnik innym, nie tym, którego znamy, bo mówiły za Niego zawsze czyny — a na stronach tej książki zadużo **jest słów, słów,** w powodzi których czyny maleją i przechodzą **niepostrzegalnie.**

S.

Teatr ludowy w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Innym, ale niemniej ciekawym i zewszechmiar wartościowym materjałem dla teatru ludowego mogą być wszelkiego rodzaju opowieści, podania, klechdy, gadki i jak je ta lud polski w różnych okolicach po swojemu nazywa. Opowieści te zawierają w sobie niejednokrotnie wcale ciekawy wątek dramatyczny, pozatem w niejednej, niby prostej, naiwnej baśni mieści się głębsza idea moralna, społeczna, czy filozoficzna, a wreszcie sama fantastyczność świata baśni, przecież to wszystko wspaniały budulec na rodzimy teatr ludowy. Wyczuł to już Mickiewicz, kiedy mówił o bajarzach ludowych w prelekcjach paryskich, podkreślał i wyróżniał tego rodzaju teatr bardzo gorąco Żeromski.

Prawda, że ludowe gadki i klechdy nie są ze wszystkiem spisane, ani drukiem ogłoszone, ale wystarczy przeczytać tylko to, co wydane, by przekonać się o bogactwie i tego źródła dla widowisk ludowych.

Znane są opowieści o Madeju rozbójniku, o zaklętych skarbach, o dwóch braciach, o żołnierzu, co poszedł w świat, o szklannej górze i t. d. Zresztą w każdej miejscowości są specjalne, lokalne, jak mówią, tameczne gadki, związane z miejscem i jego przeszłością nieraz bardzo zamierzchłą.

A ile to opowiadają ludzie o pokutujących duszyczkach, a zapadniętych miastach. Zwróćmy uwagę choćby na taką króciótką opowieść.

Żył sobie we wsi chłop bardzo chciwy na cudze, który podorując sobie co rok pod sąsiednią miedzę, wkońcu zabrał sierotom cały zagon pola. Sieroty dorosły, zorjentowały się co do swej krzywdy i sprawa poszła do sądu. Ale cóż, kiedy chciwiec przysiągł krzywo i został przy swojem. Za jakiś czas pomarł. Ludzie we wsi miarkowali, że to kara Boska za sierocińską krzywdę. Zdarzyło się, że w rok po pogrzebie szły sobie jakieś chłopy w nocy polami akurat koło roli nieboszczyka. Zda im się spojrzeć w bok, a tu jakiś człek w lnianem obleczeniu nabiera ziemi do płachty, przenosi za miedzę i wysypuje. Chłopy wołają zdziwione: „A cóż wy tu robicie, przyjacielu?" Wtedy im ów odpowiada grobowym głosem: „Oddaj, coś winien". I tak powiedział do trzeciego razu i gdzieś się zapadł w ziemię, a od wsi było słychać już pianie koguta.

Drobiazg to, ale mieści w sobie sens moralny.

Weźmy znowu pod rozwagę taką opowieść o żołnierzu-wędrowniku. Przecież zasadnicza treść i prawda moralna tej prostej gadki jest niebylejaka. Mamy tu niezwykłe przeprowadzenie człowieka przez życie, jak w goethowskim „Fauście" lub w ibsenowskim „Peer Gyncie". Si parva magnis componere licet, mamy tu rozwiązany coś jakby problem prometejski, choć w formie nieudolnej i bardzo prostej.

I warto się nad tem zadumać, czy z takiej baśni nie należałoby wyprowadzić widowiska - misterjum, które, odegrane na wolnem powietrzu, przy udziale ludu z całej wsi, niewątpliwie dostarczyłoby uczestnikom głębszych doznań i przeżyć estetycznych.

Bardzo często w danej miejscowości do jakiegoś uroczyska są przywiązane przeróżne legendy i podania. Gdyby je tak udramatyzować i ująć w kształty widowiska, miałaby znowu cała okolica osobliwe, nieprzemijające zdarzenie, któreby się zapisało w pamięci ludzkiej na bardzo długie lata.

Toby był teatr rzeczywiście ludowy, w formach i treści rodzimy, związany z glebą, na której się zrodził, wypowiadający sens życia wielu minionych pokoleń, a może potrochu i sens życia, ludzi dzisiejszych. Warto się nad tem zadumać...

Jędrzej Cierniak.

Przygoda w pustyni.

Pobożny i zacny Ibn-Köpu-Hamid prowadził od trzech dni karawanę w bezdroża. Wychudłe, niczem haki wielbłądy, zataczały się na wysokich nogach, odymieni pyłem i żarem afrykańskiego słońca tragarze i poganiacze drzemali, a porucznik M. Lafemmelle klął, na ile śliny starczyło w zasychającem gardle. Urocza Patinette oczekuje od tygodnia w Biskrze i zapewne wypatrzyła już fiołkowe oczka za zielonemi żaluzjami. A ten cymba wodzi go i wodzi po pustyni, jak djabeł upatrzoną duszę.

M. Lafemmelle wymyślał, kiwał się i drzemał na grzbiecie dromadera, a pustynia arogancko milczała. Piaski były płowe, nieco tylko ceglaste pod zachód słońca, skały szare i niewyraźne, a gorąco obojętne na mękę serca i ciała. Daremnie wypatrywał lornetą kopół kredowych na piaskach horyzontu — nie zjawiało się żadne miasto ani, co gorzej, nawet oaza porosła zakurzonemi pniami palm i soczystą zielenią kaktusów. Na prawo piasek, na lewo piasek, wprost piasek — a po zanim okruchy skał. Pod wieczór M. Lafemmelle zorjentował się, że zaszli w inne okolice: wprawdzie tak samo nie było ani śladu miasta lub oazy, zato piasek rozciągał się z tyłu — na wprost — i w lewo, a skały zostały po prawej ręce. Ucieszony pochwalił Ibn-Köpu-Hamida i wyciągnął się pod opiekuńczem skrzydłem namiotu.

Ibn-Köpu-Hamid wcale nie tracił czasu. Rozejrzał się w położeniu, sprawdził szczególnie wschód i zachód, obszedł obóz, odmówił wieczorne modlitwy i nakoniec położył się w pobliżu juków porucznikowych, by zasnąć. Ale sen, podobny do szczęścia, nie zjawia się na rozkaz. Wpierw zdrzemnął się zmęczony, po chwili jednak rozbudził się i począł pilnie zważać na gwiazdy; stanowczo coś było nie w porządku. Jasna gwiazda północna tańczyła, niczem huryska, a inne podrygiwały do taktu. Ibn-Köpu-Hamid pomyślał, że śpi. Przecie ten kubek wody, pożyczony ukradkiem z niewiernego bukłaka, nie mógł pomieszać mu myśli?

Głowił się czas niemały, tem więcej, iż nadeszły refleksje. Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy! Zamiast ochłodzić jego wargi, woda paliła żarem, ale biedny Arab postanowił w milczeniu znieść dopust Boga. Po chwili miłosierdzie Proroka zstąpiło na niego w postaci snu i dopiero czyjś but obwieścił mu o dawno powstałem słońcu. Ibn-Köpu-Hamid zerwał się, stanął na czele karawany i wyruszył na północ.

Szli ciągle nawprost i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie tak przeklęta grupa skał. Pojawiała się raz z prawej strony, raz z lewej, to znowu zostawała w tyle, a gdy wściekły zwrócił ku niej wielbłądy, wymykała się boczkiem. Nie! żaden Dżin nigdy nie sprawił tyle kłopotu prawowiernemu wyznawcy Proroka!

Chciał uciec i nie mógł. Gdziekolwiek ruszyli się, zaskakiwała horyzont i okrążała ich tanecznem kołem. Ibn-Köpu-Hamid znużony śmiertelnie popijał z wojskowego bukłakaa i układał plan walnej potyczki. Rankiem wypatrywał ukradkiem wroga i uciekał, gdzie oczy poniosą, nawprost orzeźwiających podmuchów wiatru. Skoro jednak nastały znojne godziny południa, a wszyscy zasnęli pod namiotem, Ibn-Köpu-Hamid, zwilżywszy wargi wodą z bukłaka niewiernego giaura, tracił natychmiast przytomność i wpadał w zachwyt. Skoro zaś powrócił z raju na pustynię, nie mógł w żaden sposób przypomnieć sobie kierunku i wymijał boczkiem przeklętą skałę. Wprawdzie droga dłużyła się, ale zato oglądał takie cuda, o jakich nawet chodżim się nie marzy.

Tak myślał pobożny Ibn-Köpu-Hamid i kłaniał się zachodzącemu słońcu. Skoro zaś mrok, ten kosmiczny nietoperz, spadł na blednące piaski, zwilżywszy końce warg kilkakrotnie owinął się burnusem i zasnął.

Ibn-Köpu-Hamid prowadził dzień czwarty karawanę. Piaski paliły płaskie stopy wielbłądów, żar bił z nieba promienistym snopem, mdleli ludzie i zwierzęta, wyczerpywały się zapasy, znikała woda, porucznik Lafemmelle rozpaczał, a urocza Patinette czekała nadaremno. A skała tańczyła, wodząc przewodnika na pokuszenie.

Nareszcie wyczerpani padli. Ostała się tylko flaszka w skórzanym wojłoku, do połowy wypełniona wodą. Ibn-Köpu-Hamid wzniósł oczy do słońca, szyjkę przytknął do spękanych warg i sącząc kropla po kropli, począł szukać zaginionej drogi — samotny biały turban wśród płowych fal pustyni — wprost skały — na lewo — boczkiem — z aczyma w słup — z flaszką wrośniętą w usta — w kółko...

Tak zginął przewodnik karawany, pobożny i zacny Ibn-Köpu-Hamid, oczarowany zaklętą skałą.

Jan Zagórna.

Na froncie gospodarczym

etatyzm — socjalizm — kapitalizm.

Przemówienie posła Rybarskieego (S. N.) w Sejmie w dniu 6 listopada b. r. i szereg artykułów E. Rosego w „Przeglądzie Gospodarczym“ świadczą o tem, że zagadnienie etatyzmu, zwanego również socjalizmem państwowym, weszło na forum dyskusji publicznej. Bezpośrednią potemu przyczyną stały się niewątpliwie artykuły polityczno - propagandowe min. Moraczewskiego oraz praca zbiorowa: „Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej“, której autorzy w większości swej uchodzą za t. zw. pierwszą brygadę gospodarczą. Ta sama brygada wypuściła świeżo na rynek drugą pracę zbiorową („Na froncie gospodarczym“ 1918 — 1928), która zarówno umieszczonym na karcie tytułowej wizerunkiem krzyża I brygady legjoonów, jak i niedwuznacznie ujętym programem ekonomicznym wywoła nową falę ataków i kontr-ataków z prawej strony Izby i z obozu „Lewiatana“.

Nie jesteśmy w możności zająć się analizą artykułów min. Moraczewskiego, której punkt ciężkości mimo pozorów nie leży w płaszczyźnie gospodarczej, nie możemy też streszczać poglądów, zawartych w dwóch wspomnianych książkach. Ograniczamy się jedynie do skreślenia kilku zasadniczych uwag co do istotnego stanu, etatyzmu, jego przyczyn i dalszych możliwości.

Polityka etatyczna jest — koniecznością, uwarunkowaną specjalnem położeniem Polski w ubiegającem 10-leciu. Zniszczona wojną i okupacją gospodarka prywatna, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu i bankowości, nie mogła podołać własnemi siłami ani zadaniu odbudowy, ani zadaniu przystosowania się do nowych, zmienionych warunków. Odziedziczyliśmy przytem trzy różne systemy polityczne, prawne i gospodarcze, trzy różne nastawienia struktualne i rozwojowe, trzy różne poziomy wychowania ekonomicznego ludności, której nawyki i przyzwyczajenia trudno było wykorzenić bądź sprowadzić do wspólnego mianownika. Dodajmy do tego demoralizację wojenno - okupacyjną t. zw. klas posiadających, demoralizację, podsycaną inflacją, a zrozumiemy, że w tym chaosie gubiły się hasła indywidualistyczno-liberalne, narastała zaś świadomość oparcia życia gospodarczego o silną, planowo gospodarującą organizację. W ten sposób doszło do głosu państwo. Stało się to pomimo obojętnej niekiedy polityce samych rządów, a nawet wbrew interesom tych ugrupowań, które, tworząc rządy, odbierały im prerogatywy rządzenia.

Państwo nie wdarło się siłą w dziedzinę gospodarki prywatnej, jak to nastąpiło w Rosji. Fatalne błędy przedsiębiorców prywatnych, ich niedołęstwo, zła wola, niezaradność i — co podkreślić należy — niemożność rozwoju bez pomocy rządu — wszystko to wpłynęło na powstanie kapitalizmu państwowego. Ponieważ posiadanie lasów ze względu na ograniczenie dewastacji tychże i z uwagi na niską stopę zysku z kapitału, ulokowanego w przedsiębiorstwach leśnych, okazało się niekorzystne, rola kapitału prywatnego zmalała na rzecz znaczenia państwa, jako posiadacza $\frac{1}{3}$ lasów i dostawcy $\frac{1}{2}$ wyprodukowanego drewna. Ponieważ budownictwo domów czynszowych również przestało się kalkulować, miejsce kapitału prywatnego zajął kapitał państwowy, mający zresztą na widoku cele społeczne, których tamten kapitał nigdy mieć nie będzie. Ponieważ niemal do dzisiejszego dnia eksport nasz, całkowita domena kapitału prywatnego, szwankował ilościowo, a zwłaszcza jakościowo, musiało państwo stworzyć Instytut Eksportowy i zająć się standaryzacją towarów wywozowych. Ponieważ banki prywatne pracowały źle, bądź niedostatecznie, musiało im państwo dopomóc, tworząc banki państwowe, finansujące te dziedziny, o których bankowość prywatna nigdyby na serjo nie myślała (samorządy i spółdzielczość).

Oto krótki (a niecałkowity) spis dziedzin, nieumiejętnie wyzyskanych przez kapitał prywatny, obsadzonych zatem przez kapitał państwowy. Państwo nie mogło patrzeć z założonemi rękami, aż inicjatywa prywatna zmądrzeje i nabierze wymaganego przez życie rozpędu. Państwo musi stać na straży interesów spożywcy i szerokich rzesz pracujących, a dzisiejszy układ stosunków jest taki, że samo stróżowanie nie wystarcza. Trudno wymagać od państwa, aby dawało pieniądze, i podwyższało cła, chroniące produkcję, a jednocześnie zabraniać mu — wierzycielowi i strażnikowi — regulowania życia gospodarczego. Ma się pretensję do robotnika, że się niechętnie zgadza się na racjonalizację jego pracy, ale wymawia się państwu jego słuszną tendencję do zracjonalizowania całokształtu gospodarki narodowej. A, że ta racjonalizacja odbywa się przy walnym udziale samego państwa, to już smutny dla jednych, konieczny dla drugich rezultat niedostatecznie sprawnej, planowej i celowej gospodarki prywatnej.

Poseł Rybarski straszy i grozi utratą zaufania zagranicy, jeśli będziemy robili gospodarczy zwrot w lewo, a jednak pomimo etatystycznych posunięć, czynionych nie od dzisiaj, uzyskaliśmy wielką pożyczkę zagraniczną, w której partycypuje 8 państw. Mając za sąsiadów Rosję, zorganizowaną skrajnie etatystycznie, i Niemcy, w których machina państwowa jest zmontowana doskonale nawet w dziedzinie ekonomicznej, Polska nie może zdać swego rozwoju gospodarczego wyłącznie na odpowiedzialność samorzutnego układu „wolnych sił gospodarczych“.

Z. l.

Zjazd. Akad. Fed. Przyjaciół L. N.

W dniach 25 i 26 listopada r. b. odbył się Zjazd Akad. Federacji Przyjaciół L. N., w obecności delegatów Warszawy, Lwowa i Krakowa. Zjazdowi przewodniczył kol. **Zb. Zapasiewicz.** Po sprawozdaniu ustępującego Kom. Wykonawczego wywiązała się dłuższa dyskusja w czasie, której zdziwienie wywołało wystąpienie socjalisty p. **Kopankiewicza,** p. o. prezesa K. W., jako oponenta przeciwko działalności własnego Komitetu. W dyskusji stwierdzono znaczny postęp w pracach K. W., zwłaszcza w zakresie reprezentacji zagranicznej i udzielono mu jednomyślnie absolutorjum.

W pracach Zjazdu zarysowała się bardzo wyraźnie dwoistość kierunku ideowego. Jeden **„krakowski“** reprezentujący **pacyfizm** utopijny, drugi „warszawski“, dążący do budowania pokoju na **realnych** życiowych podstawach. Uwidoczniło się to najbardziej w toku dyskusji nad referatami ideowemi kol. Firstenberga z Warszawy i kol. Bocheńskiego z Krakowa. Ten ostatni zgłosił rezolucję skierowaną przeciw organizacji przysposobienia wojskowego. Mimo druzgocącego przemówienia kol. Sieroszewskiego, który udowodnił, że organizacje P. W. są nietylko konieczne dla bezpieczeństwa państwa, **ale umożliwiające ograniczenie i skrócenie** służby wojskowej, idą po linji postulatów pacyfistycznych, rezolucja została uchwalona, jednak wskutek **zdecydowanego** stanowiska delegacji Warszawy zastąpiono ją wnioskiem, potępiającym ducha militarystycznego wśród młodzieży, przyczem ex presidio zostało stwierdzone, że uchwała ta nie jest skierowana przeciwko przysposobieniu wojskowemu.

Nowy zarząd z kol. kol. **Rosnerem, Zapasiewiczem, Wertheimem, Stebelskim Zawadzką** i inn. na czele różni się swym składem od poprzedniego jednak wskutek ustąpienia ludzi skrajnie zaangażowanych pod względem politycznym i wejście na ich miejsce rzetelnych pracowników, **rokuje nadzieje owocniejszej pracy.**

Sekretarz generalny Ligi Nar. w Warszawie.

W dniach 20 — 24 listopada r. b. bawili w Warszawie Sekretarz Generalny L. Nar. sir Eric Drummond (Anglja) oraz jego zastępca, będący jednocześnie Dyrektorem Sekcji Politycznej Sekretarjatu, Yotaro Sugimura (Japonja). Przybyli oni do Polski na zaproszenie Rządu Rzeczypospolitej celem odbycia narad nad bieżącemi pracami L. N., przedewszystkiem jednak dla poznania społeczeństwa polskiego i nawiązania z niem kontaktu. W ciągu swego pobytu międzynarodowi goście odwiedzili parę miast, reprezentujących różne zabory, a mianowicie — Warszawę, Kraków i Poznań, witani wszędzie przez władze państwowe, organizacje społeczne i młodzież akademicką. M. i. przyjęci byli przez Prezydenta Rzeczypospolitej, premjera Bartla i Marszałka Piłsudskiego.

Akademickie Koło Przyjaciół L. Nar. w Warszawie oraz Akadem. Federacja ogólnopolska brały bardzo czynny udział w przyjęciu powyższych przedstawicieli L. Nar.; delegaci tych organizacyj witali sir Drummonda oraz jego towarzysza na dworcu; uczestniczyli w oficjalnych przyjęciach oraz byli na specjalnej audjencji w dniu 23 b. m., podczas której m. in. wręczyli mu sprawozdanie z dotychczasowych prac Koła i Federacji oraz memorjał w sprawie utworzenia w Sekretarjacie Ligi Nar. płatnych praktyk (stage), analogicznie do już istniejących w Międzyn. Biurze Pracy. Sekretarz Generalny okazał bardzo żywe zainteresowanie działalnością obu stowarzyszeń, nie ukrywając bynajmniej miłego zdziwienia z powodu osiągniętych rezultatów, w serdecznych słowach zapewnił delegację o swojej szczerej życzliwości dla młodzieży oraz przyrzekł rozpatrzeć przychylnie przedłożony mu projekt. Przy rozmowie był obecny kierownik referatu L. Nar. w M-stwie Spraw Zagr., radca Wł. Sokołowski.

Liga reformy postępowania honorowego.

Działalność Komitetu Organizacyjnego Ligi rozwija się w dwuch kierunkach: organizacji Ligi oraz prac przygotowawczych nad Powszechnym Kodeksem Honorowym. Termin zebrania założycielskiego Ligi jeszcze ostatecznie ustalony nie został. Obecnie rozpoczęte zostały zapisy na członków Ligi; dyżury Komitetu Organizacyjnego odbywają się we wtorki i czwartki 19—20 w lokalu, Jasna 19 (II p.).

Komisja Kodeksowa odbyła zebrania w dniu 14 b. m., na którem sędzia Ant. Olbromski wygłosił referat p. t. „Zdolność i odpowiedzialność honorowa“ oraz w dniu 21 b. m. z referatem kol. J. Firstenberga p. t. „Zniewagi i ich rodzaje“.

j. f.

Następny numer „Kuźnicy”
z powodu Świąt ukaże się dopiero
15 stycznia 1929 roku.

Akadem. Koło Przyjaciół L'gi Narodów.

W dniu **15 b. m.** odbyło się 3-cie zebranie naukowe Koła z odczytem b. posła W. Łypacewicza p. t. „Stosunki polityczne polsko - niemieckie“. Obecnych osób 55; w dyskusji uczestniczyło osób 6.

W dniu **29 b. m.** odbyło się 4-te zebranie naukowe z odczytem członka Sekretarjatu Ligi Nar., Stanisława Neymana p. t. „Zbliżenie międzynarodowe“. Obecnych osób 53, w dyskusji uczestniczyło osób 8.

W dniu **6 grudnia** odbędzie się w audytorjum **im. Brudzińskiego** Uniwersytetu kolejne zebranie naukowe z odczytem posła Z. Gralińskiego p. t. „Pakt Kellogga“. W dniu **13 grudnia** odczyt wygłosi b. min. W. Chodźko p. t. „Zagadnienia społeczne na ostatniem Zgromadzeniu L. N.“. **Wstęp wolny.**

Odczyt sir Drummonda i Sugimury.

W dniu 22 listopada odbyła się w wielkiej auli Uniwersytetu uroczysta akademja, urządzona staraniem Federacji Stowarzyszeń Ligi Narodów w Polsce (starszej) oraz warszawskiego Koła Akademickiego. Akademję zagaił przemówieniem po polsku i po angielsku J. Magini, rektor Gustaw Przychocki, witając licznie zgromadzonych gości oraz przedstawicieli Ligi Narodów. Następnie wygłosił krótki odczyt Sekretarz Generalny, sir Drummond; prelegent omówił znaczenie Ligi Narodów dla powszechnego Pokoju oraz scharakteryzował zadania, jakie ma ona do spełnienia, podkreślając przytem ze szczególnym naciskiem rolę osobistego kontaktu i zbliżenia pomiędzy politykami różnych krajów.

Dalszym mówcą był Dyrektor Sekcji Politycznej L. N., Sugimura, który obszernie rozwinął wysunięte przez sir Drummonda tezy; m. in. zobrazował on dokładnie trudności, z jakiemi Liga musi walczyć w najważniejszej dziedzinie swoich prac, a mianowicie w sprawach bezpieczeństwa i rozbrojenia; mówca stwierdził wyraźnie, iż pierwowzorem Paktu Kellogga była t. zw. polska propozycja przeciwwojenna z r. 1927. Serdecznem podziękowaniem dla Rządu Polskiego za lojalną współpracę z Ligą oraz dla Polaków — członków Sekretarjatu Ligi za ich owocną i pełną zapału działalność zakończył prelegent swoje niezwykle ciekawe i pełne treści przemówienie.

Na akademji było ok. 800 osób, z czego mniejwięcej dwie trzecie akademików; m. in. byli obecni liczni urzędnicy M. S. Z. z pp. min. Zaleskim i Sokalem na czele, przedstawiciele dyplomacji, dziekan prof. M. Handelsman, prezes Federacji, prof. Z. Nagórski i inni.

Odroczenie służby wojskowej

Dla osób studjujących zagranicą.

Wydane zostaną nowe przepisy, dotyczące odroczeń służby wojskowej dla studjujących zagranicą, z uwzględnieniem okresu przejściowego dla tych, którzy już korzystali z odroczeń. Okresem tym objęte zostały osoby, urodzone w roku 1906 i starsze, które po skwalifikowaniu ich za zdolnych do czynnej służby wojskowej (kategorja A) korzystały z odroczeń. Mogą one nadal korzystać z tej ulgi, nie dłużej jednakże, niż do 1 lipca tego roku kalendarzowego, w którym ukończyły, względnie ukończą 25 lat życia. Po upływie powyższego terminu mogą jeszcze korzystać przez 1 rok z przesunięciem im terminu stawienia się do szeregu, o ile do dnia 1 czerwca przed upływem okresu odroczeniowego złożą prośbę o to z dołączeniem zaświadczenia wyższego zakładu naukowego, do właściwego powiatowego komendanta uzupełnieńe. Zasady te mają zastosowanie do osób odbywających studja w kraju i zagranicą oraz do osób, odbywających praktykę w myśl punktu d, art. 57 Ustawy o pow. obowiązku sł. wojsk., o ile stosunek ich do służby wojskowej został już ustalony.

Poborowi r. 1906 i starsi, studjujący zagranicą, którzy nie stawali do poboru, korzystać mogą z przesunięć stawienia się przed komisją najdalej do 1 lipca tego roku, w którym kończą 25 lat. Urodzeni w 1907 i młodsi korzystać mogą z wszelkich odroczeń z tytułu odbywania nauk do wieku oznaczonego w art. 6- wspomnianej ustawy. Udzielone przez konsulaty wszelkie ulgi będą utrzymane z tem, że termin odroczeń i przesunięć dla roczników 1903 i 1904 kończy się w dniu 30 czerwca 1929.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie — 2 zł. z przesyłką, zagranicą 1 dol. Adres redakcji i administracji Nowy-Świat 23/5, telefon 322-05, dyżury redakcji 11-12.

Redaktor odpowiedzialny — **Henryk Dymsza.** Wydawca — **Marjan Piotrowski.**

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel.: 15-56, 242-40.